

Boże Narodzenie: ciepło, które roztopia zatwardziałe serca

Davide Prospero

Wystąpienie przewodniczącego Bractwa Comunione e Liberazione: bez względu na to, jak bardzo staramy się zaciemnić ich znaczenie, święta te pozostają świętami jednoczącymi wszystkich, wierzących i ateistów.

Drogi Dyrektorze,

w niedawnym wywiadzie dla „Corriere” Lorenzo Jovanotti mówi w pewnym momencie, komentując *Imagine* Johna Lennona: **„Świat bez religii byłby gorszy, ponieważ wiara jest w tobie najbardziej ludzką rzeczą. (...) Nie chodzi o to, żeby wyzwolić się od religii; rzecz w tym, by ona wyzwoliła nas”. I dalej: Kościół jest „moim domem”**. Jovanotti opisuje w ten sposób doświadczenie, które jest także moim doświadczeniem. Przede wszystkim jednak wyraził rewolucyjne stanowisko w stosunku do powszechnie panującego przekonania. Jego słowa rodzą pytania dotyczące, moim zdaniem, wszystkich: w jakim sensie wiara może nas wyzwolić? I w jaki sposób Kościół, czyli ludzka rzeczywistość, składająca się z ludzi ograniczonych i kruchych jak wszyscy inni, może być miejscem prawdziwego wyzwolenia? Wydaje się to po prostu jakąś bajką lub nonsensem. Jest jednak jeden niezaprzeczalny fakt: **wszyscy pragną być naprawdę wolnymi. Wolnymi od poczucia bycia niczym, przypadkowymi numerami zagubionymi w nieokreślonej masie; poczucia, którego nie jest w stanie ukoić nawet szerzenie się wolności opartej na prawach i technologii**. W ten sposób tłumimy to pragnienie różnymi rozproszeniami, zanurzeni w kulturze, która robi wszystko, aby tym rozproszeniom sprzyjać. **Italo Calvino, odnosząc się do tego rodzaju „piekła”, jakim często jest życie codzienne, pisze: „Są dwa sposoby, aby nie sprawiało ono cierpienia. Pierwszy okazuje się wygodny dla wielu: zaakceptować piekło i stać się jego częścią, aż przestanie się je dostrzegać. Drugi jest ryzykowny i wymaga ciągłej uwagi i ćwiczenia: odszukać i umieć rozpoznać, kto i co pośród piekła piekłem nie jest, i utrwalić to, i rozprzestrzenić”**. W obliczu mnożenia się wojen i epizodów nietolerancji i przemocy, w obliczu często przeważającego w naszych czasach wyjąłowania istnieje wyraźna pokusa ulegania pierwszemu sposobowi. Chyba że pośród piekła naprawdę istnieje coś, co piekłem nie jest. **Ksiądz Giussani tak komentuje zdanie Calvino: „«Kto i co pośród piekła piekłem nie jest?» To się wydarzyło! (...) Przeznaczenie, nasze Przeznaczenie, stało się Obecnością**. Ale Obecnością taką jak ojciec, matka, brat, przyjaciel, taką jak podczas naszej wędrówki niespodziewany towarzysz drogi. Towarzysz drogi: Emmanuel, Bóg z nami! To się wydarzyło!”. W konkretnym momencie historii wydarzyło się coś nowego, co zmieniło wszystko. Pozornie jednak nie zmieniając niczego. Oto prawdziwie „rewolucyjna” rzecz w Bożym Narodzeniu. W istocie co może zmienić dziecko leżące w żłóbku? Bez względu na to, jak bardzo staramy się zaciemnić ich znaczenie, święta te pozostają świętami jednoczącymi wszystkich, wierzących i ateistów. Niemal nieświadomie wszyscy odczuwają dziwne, paradoksalne ciepło emanujące od leżącego w zimnie noworodka. Ciepło, które topi zatwardziałe serca, jednoczy i jedna, przywracając nadzieję. **Myślę, że to nie przypadek, że Boże Narodzenie staramy się spędzać w gronie najbliższych. To właśnie w Boże Narodzenie, w obliczu tego Boga-Dzieciątka śpiącego w ramionach swojej Matki, odkrywamy na nowo moc, jaką mają nawet nasze kruche ciała, aby powiedzieć sobie nawzajem to, co najważniejsze, wymieniając jedyne słowo, które naprawdę**

wyzwała: jesteś kochany. Ksiądz Giussani powiedział, że „należałoby patrzeć na rodzinę jako na najbardziej imponujący przykład Wcielenia”. Poprzez pozorną małość naszego człowieczeństwa wciąż przenika do naszego życia ciepło Bożego towarzystwa: ojca, matki, brata, przyjaciela. Do tego wszystkiego nawiązuje sam Dante w XXX Pieśni *Czyśćca*: „Widziałem przedświt, jak wschodnią część całą / Niebo rumieni, a ile wzrok sięga, / Stroi pogodą resztę widnokręga / Widziałem, z cieniów jak wybłyska słońce, / Rannymi mgłami blask swój łagodzące / W sposób, że mogłem na to świata oko / Poglądać długo” (tłum. J. Korsak). Tak jak oślepiająca intensywność światła słonecznego staje się znośna dla oczu o świcie, dzięki rumianym mgłom, które je w tym czasie „łagodzą”, tak Boża miłość staje się uchwytna, odczuwalna za pośrednictwem „rumieńca” naszego ciała, to znaczy poprzez ludzkie towarzystwo. Nie ma bardziej paradoksalnego i zarazem rozumnego orędzia. **I przylapuję się na tym, że z pokorną wdzięcznością mówię wraz z wieloma innymi przyjaciółmi, że to towarzystwo, któremu przewodzi papież, Kościół, „jest moim domem”. Z pragnieniem oddania mu przestrzeni, oferując go każdemu.**

Autor jest przewodniczącym Bractwa Comunione e Liberazione